

Rzecz Młodychdwutygodnik młodzieży
powiatu krotoszyńskiego
(NASZE ŚMIECI)Redakcja: Weronika Bednarek, Karena Ba-
loniak, Ania Dmochowska, Asia Hajdiony,
Marta Łakoma, Gosia Łakoma, Monika
Namyślak, Jarek Nowicki, Iwona Ratajska,
Darek Szczuraszek, Dagmara Zmyślona.
Opieką: Sebastian Pośpiech.

Adres:

ul. Sienkiewicza 2a, 63-700 Krotoszyn.
Tel. 722 71 42 lub 725 33 54.

– Nie idę do nieba - mam lęk wysokości –



Jeśli chcesz
skomentować jakiś artykuł,
zrób to na
www.rzeczmlodych.pl
wyślij e-maila
(rzeczmlodych@op.pl), list
lub zadzwoń (725 33 54).
Czekamy na Wasze opinie!

Za DUPIE Krotoszyn

Na początku Dyzio wybrał się do klubu na dyskotekę. Pech chciał, że przed wejściem siedziała grupka... jakby to powiedzieć... odurzonych, wysportowanych młodzieńców. Rzucił krótkie spojrzenie w ich kierunku i... za nic oberwał w zęby. Po tej akcji koleczy chcieli pożyczyc od Dyzia kasę na browara. Dyzio nie chciał, ale po krótkiej chwili *dał się namówić*. Po zapłaceniu za wstęp szybko pognął do toalety zobaczyć, czy odcisk dłoni na twarzy już zniknął. Tego wieczoru miał farta: nie było ani zaczerwieni, ani opuchlizny.

Upijając piankę

Pocieszając się, że nie spotka już grupki sprzed wejścia, udał się na parkiet. Po kwaśniej minie Dyzia sądzić można było, że parkiet to za dużo powiedziane – w klubach w rodzinnym mieście Dyzia taki rozmiar mają toalety. No, ale nie marudźmy. W końcu przyszedł czas na piwko. Niestrudzony, znalazł miejsce (stojące) przy ścianie. Upijając piankę dostrzegł trzy metry od siebie znajomą już grupkę młodzieńców. Wszystko wskazywało na to, że uczynili pożytek z *pożyczonej* gotówki. Na szczęście sprytny Dyzio w porę zorientował się, że owej grupce zaczyna brakować funduszy, szybko skończył piwko i niepostrzeżenie uszedł z lokalu. Niestety, Dyzio – jako nietutejszy – nie wiedział, że lepiej jest nie chodzić po Rynku samemu o pierwszej w nocy. Jak już mówiłem, tej nocy miał wyjątkowego farta: w drodze do domu natknął się tylko na jeden *patrol*. I tu *koleczy* potrzebowali na wino.

Techno w kinie

Następnego dnia Dyzio postanowił spędzić czas trochę bezpiecznie – udał się do kina. Rozczarował się już na wstępie! Wszystkie (dwie) nowości widniejące na plakatach obejrzał trzy miesiące wcześniej w Poznaniu. Na dodatek nigdzie nie sprzedawali popcornu. Mimo to Dyzio postanowił nabyć bilet na seans, po czym pognął do najbliższego sklepu. Mając wreszcie w kieszeni upragnione smakołyki, wkroczył do sali i usiadł w fotelu.

Po pierwszym kontakcie z siedzeniem Dyzio poczuł, że to nie to samo, co w Poznaniu – podobny jest tylko kolor, który, niestety, nie wpływa na wygodę. Tutaj fotele są mniejsze i twardsze, łokcie męczą się na drewnianych oparciach.

począł pół godziny i gdy zwolniło się miejsce, usiadł i włączył komputer. I w tym wypadku poczuł, że to

Aby lepiej przyjrzeć się problemowi, postawmy się w roli 17-letniego Dyzia z Poznania. Po myślimy, że przyjechał do ciotki na weekend, a przy okazji chce poznać Krotoszyn, dobrać się zabawić. No i...

Jednej rzeczy Dyzio się nie spodziewał, ponieważ po około trzydziestu minutach seansu oprócz oryginalnej ścieżki dźwiękowej rozbrzmiewać zaczęły różne kawałki techno. O ile do bitu dochodzącego z sali poniżej można było się przyzwyczaić, to do braku obrazu – niekoniecznie. Po czterech minutach na szczęście znów pojawił się na ekranie. Później było już lepiej. Tylko jedna wpadka z dźwiękiem. Ufff... Wreszcie koniec.

Złom w kafejce

Po rozprostowaniu obolałych kości Dyzio postanowił odwiedzić jedną z kafejek internetowych. Już na wstępie wyczuł, że właściciele idą po najmniejszej linii oporu – wynajęli jakąś komórkę, posprzątała, kupił z 10 złomów i czekać na hieny żadne internetu. Na nieszczęście okazało się, że nie ma wolnych kompów. Dyzio jednak

nie to samo, co w Poznaniu – krzesło dziwnie chybotęło się na boki.

Jednak najgorsze miało dopiero nadejść. W pewnej chwili z ust koleżki siedzącego na stanowisku obok rozległa się... jakby to powiedzieć... deklaracja adresowana do przeciwnika z drugiego końca kafejki: *Ożesz ty, kurwa, pedale... idź w chuj, następnym razem ci przypierdolę granatem, tylko poczekaj, Downie!* Dyzio trochę pobladł, ale wytrzymał do końca. Niestety, nie odwiedził jednej ze swoich ulubionych stron, ponieważ nie chciała się otworzyć. Łagodnie mówiąc, nawet szybkość transferu nie była zadowalająca, a przecież na reklamie widniało 512 kb/s. Na szczęście Dyzio jest bystrzym chłopakiem i szybko

zorientował się, że owy transfer dzielony jest na liczbę stanowisk (512 kb/s na 8 stanowisk, wychodzi niecałe 65 kb/s na stanowisko, oczywiście trzeba też liczyć się ze spowolnieniami wynikłymi z faktu, iż prawie cała kafejka gra w jakąś sieciówkę).

Okazały, ale mały

Po męczarni w kafejce Dyzio powrócił do domu cioci, zabrał ręcznik i wybrał się na kryty basen. Spore rozmiary budynku sugerowały, że kąpielisko może konkurować z wielkomijskimi, choćby z tym w Opolu.

Idąc w stronę wejścia dzielny Dyzio dostrzegł automaty z gramami. Bardzo się ucieszył, ponieważ w rodzinnym mieście wraz z przyjaciółmi przesiaduje wiele godzin w salonach gier. Niestety, wkrótce potem mina Dyzia znów skwaśniała: pomieszczenie świeciło pustkami, a automaty – w dodatku przestarzałe – można było policzyć na palcach jednej dłoni.

Na pierwszym piętrze na Dyzia czekała kolejna niespodzianka. Spoglądając z niedowierzaniem przez szybę dzielącą basen od baru zdołał tylko wyksztusić po cichu sam do siebie: – *Ale to male...* Postanowił trochę poczekać, popatrzeć na kąpiących

się. Zamówił colę i usiadł przy stoliku. Przez przypadek do rąk wpadła mu jedna z lokalnych gazet, w której przeczytał wypowiedź mieszkanki Krotoszyńska: – *Syn skarży się, że jest bardzo zimno, szczególnie w szatniach i w holu. Często też narzeka na zimną wodę(...). Dzieci narzekają także na otwarte okna oraz niewielką liczbę suszarek. Z gazety dowiedział się o niedawnym remoncie dachu, pod którym znajduje się basen. Nieustraszony Dyzio na przekór losowi odważył się jednak wejść na pływalnię. Po godzinie zabrakło atrakcji.*

Dziwne szczęście

Zniesmaczony wcześniejszymi niepowodzeniami Dyzio skupił się na walorach czysto turystycznych. Zawiodł się także i tutaj. Oczekiwał czegoś ciekawego. Niestety, oprócz paru wyjątków, takich atrakcji zabrakło. Bo co interesującego może być w zwiedzaniu kościołów, kościółków i różnych ruder. Nawet regionalne muzeum nie potrafiło zniwelować złego wrażenia – nie dość, że pusto, to jeszcze nudno. Ostatnią deską ratunku okazał się koncert organizowany tego dnia na Rynku. *Może zagra jakiś ciekawy zespół* – pomyślał. Trochę się zdziwił, kiedy na scenie ujrzał *Kobierzanki*. Na końcu wystąpił niejaki pan Cierniewski, dobijając tym samym młodszą część publiki.

Nasz Dyzio to naprawdę bystry chłopak. To właśnie on zauważył, że o wiele mniejszy Koźmin stać na zaproszenie takich zespołów, jak *Blue Cafe* czy też *Sisters*, a Krotoszyn musi... hmmm... *musi* – to złe określenie... Krotoszyn widocznie chce dręczyć ludzi chłamek. W pewnej chwili, przez przypadek, Dyzio podслуchał rozmowę dwóch nastolatków stojących nieopodal, z której wynikało, że Krotoszyn ma dziwne szczęście do nieudanych imprez.

Ale nasz dzielny Dyzio nie ma powodów, żeby się tym przejmować – przecież mieszka w innym mieście...

(drops)

Wszyscy, którzy chcą skomentować powyższy artykuł, mogą to uczynić na www.rzeczmlodych.pl, a także wysyłając list do redakcji (ul. Sienkiewicza 2a, 63-700 Krotoszyn) lub e-maila (sekretariat@rzeczmlodych.pl).

Hej, You!

Jak już zauważyłeś (lub jeśli nie, to zauważysz), Twoja ulubiona gazeta lokalna – *Rzecz Młodych* ukazuje się teraz co dwa tygodnie.

Jeśli masz ochotę czytać o tym, co w naszym mieście jest dobre, i o tym, co trzeba jeszcze zmienić (szczególnie o tym!), możesz zrobić to dzisiaj. Nasze Śmieci są właśnie dla Ciebie! Jeśli natomiast wolisz poczytać o nowinkach, komputerach, multimedialach, technice, rozrywce itp., odpowiedni dla Ciebie będzie następny numer *RM*, który ukaże się za dwa tygodnie.

DOKARMIANIE KANARÓW

Cip...cip...taś...taś... Zima w pełni. Czas pomyśleć o karmnikach dla ptaków, żeby miały dach nad głową i okruchy chleba. W Wigilię nawet zwierzęta przemawiają ludzkim głosem. Szkoda, że głosy nie mają ściśnięci w miejskich autobusach pasażerowie. Ci muszą przepraszać, że w ogóle oddychają. Za to aż ćmi się w oczach od kanarów, które, jak się okazuje – trzeba dokarmiać.

Znajoma, 18-letnia mieszkanka Krotoszyna, będąc w Ostrowie Wlkp. z kuzynem, doświadczyła paraliżu systemu kontroli biletów i przekonała się, że z pozoru nieszkodliwe kanary mogą ostro dziobać. Jak na ironię – bardzo lubi te ptaszki.

Od kilku lat porusza się autobusami linii podmiejskich. Mówi: – *Nie jestem osobą wybredną i przyzwyczailam się do powszechnego ścisku*. Miarka się przebrała, kiedy około pół roku temu wracała autobusem z Ostrowa Wlkp. do domu. Kupiła dwa bilety – dla siebie i kuzyna, toteż kiedy wszedł kontroler, nie przejęła się tym faktem i spokojnie okazała mu bilety.

I tu się zaczął dramat. Niestety, kupione bilety były niewłaściwe. Wygląda na to, że błąd

zyn zapowiedzieli, że mandatu nie zapłacą. Nie pomogło złożenie skargi ani odwołanie od niesprawiedliwej kary. Kilka dni później mandat wraz z odsetkami urósł do 70 zł.

Potem nadeszła przysłowiowa cisza przed burzą, bo ostatnio znajomą naszedł komornik z poleceniem uregulowania mandatu, który urósł do sumy 300 zł. Oboje ukarani twardo upierają się, że mandatu nie zapłacą, bo nie mają takiego obowiązku. Następnego dnia ofiara kanara otrzymała telefon z propozycją nie do odrzucenia. Otóż wydział windykacji ostrowskiego biura *Arsen* (bo o nim mowa) wpadł na pomysł rozłożenia mandatu na raty z korzyścią dla obu stron. Oburzeni krotoszymianie oświadczyli, że wniosą sprawę do sądu.

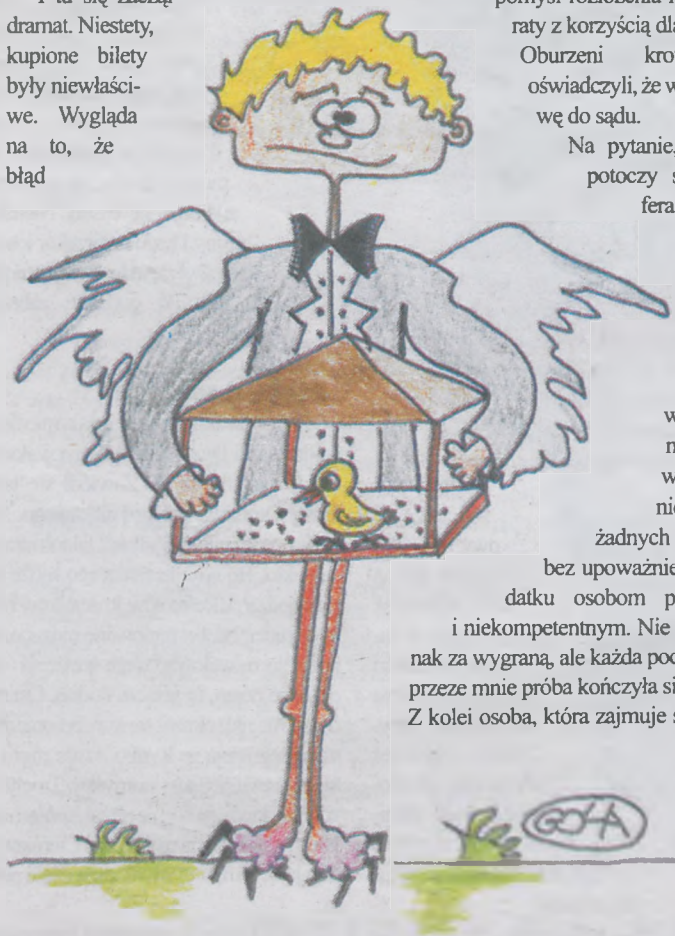
Na pytanie, jak dalej potoczy się sprawa feralnego mandatu,

w biurze firmy odpowiadają, że nie udzielają żadnych informacji bez upoważnienia, w dodatku osobom postronnym i niekompetentnym. Nie dałam jednak za wygraną, ale każda podejmowana przeze mnie próba kończyła się fiaskiem. Z kolei osoba, która zajmuje się sprawą odesłała mnie

z kwitkiem. Widać nie miała nic do powiedzenia...

Z pozoru niewinny przejazd autobusem stał się dramatem dwójga nieświadomych ludzi. Bo nawet jeśli sprawa zostanie pomyślnie rozwiązana na ich korzyść, to i tak nikt nie oczyści zszarganych nazwisk. Pozostaje tylko przestrzec wszystkich, żeby nie dokarmiali kanarów.

marta takoma



Jak wyrwać kasę???

Zaglądasz do portfela, a tam pusto. Gdzie się upłynęło Twoje ostatnie kieszonkowe, odebrane przed tygodniem? Sposobów na wyrwanie kasy jest jednak bez liku. Wystarczy dobrze się rozejrzeć.

Jedni myją okna, udzielają korepetycji, pomagają w gospodarstwie; drudzy – łączą przyjemne z pożytecznym i poza zarabianiem rozwijają swoje zainteresowania. Zasada jest prosta – chcesz zarobić? Zostań konsultantem!

W zdobywaniu klientów prześcigają się dwa znane koncerny kosmetyczne: Avon i Oriflame. Zostać konsultantem można bardzo prosto – wystarczy zgłosić się do biura regionalnego placówki lub podpytać osoby, które od dawna zajmują się pracą w firmie kosmetycznej. Na pewno udzielą stosownych porad i pomogą zapoznać się ze specyfiką pracy i sposobami pozyskiwania klientów.

W Avonie można zamawiać kosmetyki dwa razy w miesiącu, w każdej z dwutygodniowych kampanii. Wysyłasz blankiet z zamówieniem i po tygodniu dostajesz towar do domu. Zamówienie musi opiewać na pewną minimalną kwotę, żeby dostawa paczki była bezpłatna. Od czasu do czasu, w ramach promocji nowego produktu, można nabyć kosmetyk w cenie netto, ale to prawo nie obowiązuje przy każdorazowej promocji.

Oczywiście, na początku przekazujesz wpisowe (aktualnie wynosi ok. 20 zł.), dostajesz teczkę konsultanta i do dzieła! Avon przewiduje obowiązkowe szkolenia drugiego stopnia, na których uczysz się sztuki makijażu, dobierania odpowiedniej kolorystyki do urody itp. Utrudnieniem w pracy obu firm są sporadyczne braki w zamówieniach, jednak zawsze ma się na uwadze dobro klienta.

Każdy, kto wstępuje do Oriflame, wpłaca 19 zł (choć zdarza się, że tylko 9,90 zł), które jednak firma zwraca po spełnieniu warunków programu. Osoby rozpoczynające pracę czeka szereg nie-

Zyski ze sprzedaży zależą od ilości i ceny sprzedanych kosmetyków, a zasady finansowania konsultantów są identyczne w obu koncernach. Konsultant ma ze sprzedaży 30 proc., a zyski czerpie z kosmetyków, które nabywa po cenie niższej niż katalogowa. Zyski za wprowadzenie nowych osób są proporcjonalne do realizowanych obrotów handlowych. Takie są za-



spodzianek. Jeśli w każdym z trzech miesięcy złożysz zamówienia w określonym przedziale punktowym – otrzymasz cenne upominki. Niespodzianki dotyczą także kalendarza zamówień i odbioru paczki. Oczywiście, jeśli chcesz mieć szczególne przywileje i dostawać darmowe katalogi, próbki w promocyjnych cenach oraz tańsze kosmetyki – najlepiej składać zamówienia na 200 pkt. (punkty przyznawane są w zależności od ceny produktu, np. kosmetyk o wartości 10 zł ma 4 punkty). Oriflame przeprowadza szkolenia i kursy kosmetyczne dla konsultantów. Uczy pozyskiwać klientów na rynku, wykonywać profesjonalny makijaż, a także dobierać kosmetyki.

sady i jakiegokolwiek przejawy ich łamania (np. sprzedaż po zaniżonych cenach) są surowo karane i grożą wydaleniem z firmy.

marta takoma

Jestem konsultantką „Oriflame”, ale nie krytykuję klientów „Avonu”. Rynek jest na tyle różnorodny, że klient ma prawo wyboru. Rzecz nie polega na negacji społecznych gustów, ale zyskiwaniu jak największej liczby zaufanych klientów. To, co powtarzam zawsze: gdybym miała mnóstwo pieniędzy, mogłabym to robić za friko, bo taką mi to sprawia przyjemność! Nie ma nic lepszego, jak zanurzenie się w kartonie pełnym kosmetyków!

Bogaty – lepszy, biedny – gorszy?

Świat się zmienia. Pomijamy wartości moralne, w szaleńczym tempie goniąc za mamoną. Pieniądze podzieliły ludzi lepszych i gorszych. Niby problem nie dotyczy jeszcze nas, młodych...

Młodzież zawsze była otwarta na wszelkie nowinki, nic więc dziwnego, że w dzisiejszych czasach większość młodych ludzi może poszczycić się discmanami czy telefonami komórkowym – i to z górnej półki. A co z mniejszością, której rodziców nie stać na spełnianie zachcianek dzieci? Te osoby często spotykają się

z odrzuceniem ze strony bardziej zamożnych koleżanek i kolegów. – *Nie mam ani telefonu, ani markowych ciuchów. Większa część mojej klasy traktuje mnie jak trędowatą. A to przecież nie moja wina, że oboje rodzice nie mają pracy...* – mówi piętnastoletnia Joasia.

Niestety, nie jest to odosobniony przypadek. Głupie docinki, wyśmiewanie czy wytykanie palcami uboższych to coraz częstszy element przerw. Kiedy każdy idzie do swojej grupki, można wyraźnie zobaczyć, jak bardzo dzieli nas kasa. Zazwyczaj gdzieś w centrum słychać ożywioną rozmowę szkolnej śmietanki towarzyskiej, otwartej i pewnej siebie, a w tle

dialogi osób z niższych sfer.

Jednak nie zawsze tak jest. Trzynastoletnia Sylwia od dziecka przyjaźni się z uboższą od siebie dziewczyną i nie sądzi, aby pieniądze miały jakikolwiek wpływ na stosunki między nimi. – *Z Anią jesteśmy jak siostry. Nie przeszkadza mi fakt, iż moja przyjaciółka nie ma kieszonekowego, albo że to ja zawsze stawiam bilety do kina. Najważniejsze, że możemy na siebie wzajemnie liczyć* – mówi. Taka postawa jest bardzo budująca. Ludzi o podobnych poglądach jest wbrew pozorom niemało, niestety nie wszyscy potrafią swe zdanie wypowiedzieć otwarcie. Dlatego

Karena Bałoniak

Uwaga, uwaga, uwaga!

Umiesz rysować? Masz pomysły? Jeśli tak, to czekamy na Ciebie! Chcemy nawiązać kontakt z ludźmi, którzy swoimi ilustracjami i zabawnymi komiksami ubarwią strony *Rzeczy Młodych*. Zapraszamy do redakcji *Rzeczy Krotoszyńskiej* od poniedziałku do piątku, od godz. 9.00 do 16.00.

Cyckami podbita BAR

Trzy lata. Pięć edycji. Myśląc kategoriami uczestników *Baru*, oglądający każdy odcinek tego programu jest człowiekiem idealnie znającym życie i mentalność ludzi. A może po prostu wie lepiej, jak wyglądają kobiece piersi?

Piąta edycja reality show *Bar* zakończona. Wygrała Ewelina Ciura. Śmiać się czy płakać? Z uśmiechem na twarzy wspominać, jaki to Bartek był cudowny, czy z politowaniem patrzeć na ludzi, którzy uważają koniec *Baru* za strasznie dołującą i smutną rzecz? Na pewno część młodych fanów jednego z wrocławskich klubów nie będzie miała o czym rozmawiać na przerwach, bo w końcu coś może być lepszego od omawiania ostatniej kłótni Agnieszki z Jarkiem czy kolejnych cudownych przemian Eweliny? Damska część widowni już nie może komentować, który z facetów ma fajniejszą klatkę, a mężczyźni muszą pogodzić się z odejściem zgrabnych tyłków paradygujących dwa razy dziennie na ekranach ich telewizorów. Jeszcze przez kilka dni będzie można słyszeć rozmowy na temat tego, czy wygrana rzeczywiście należała się Ewelinie, czy mając *porszaka* robi *prawko* itp. Pytałam Martę Dziubałkę – półfinalistkę *Baru*, co robi po programie: – *Jeśli ktoś przychodzi do programu, powinien potem dobrze to wykorzystać. Ja postaram się tak zrobić. Najbardziej zagorzali fani Baru niedługo zapomną o wszystkich emocjach, którymi żyli przez ostatnie trzy miesiące, ale przeciwni-*

cy programu zawsze będą pamiętać o tej pomografii dla wszystkich.

Pomo o 18.00

Pewnej soboty do *Baru* wchodziła nowa uczestniczka. Zanim pokazała się na żywo, puszczano o niej krótkie filmiki. Za każdym razem klip był ostrzejszy: najpierw damskie nogi, później naga kobieta pod prysznicem. Ostatni film był wyraźnie przesadzony. Na wannie siedziała kompletnie naga dziewczyna z makijażem jak lalka z *Sex shopu* rodem. Jestem ciekawa, co zrobili rodzice małego Jasia, który wraz z nimi oglądał *Bar*. Zakryli mu oczy? Powiedzieli, że ta pani jest zła? Być może tak, ale kiedy ta zła pani pojawiła się na żywo, w sukience, odkryto Jasowi oczka, żeby mógł dalej oglądać pana Krzysia i resztę. A kiedy na drugi dzień Jasio powie w przedszkolu, jaką to ładną gołą panią widział, zadzwoni telefon do mamy, że jej syn na pewno znalazł kasety pomo i włączył, a teraz opowiada o tym kolegom.

Takich przypadków barowej pomografii było wiele. Kiedyś ok. 18.00 znów trafiał *Bar*. Tym razem akcja odbywała się w domu uczestników programu. Dwóch facetów (kompletnie nagich) brało prysznic. Do la-

zienki weszły dwie dziewczyny. Mężczyźni w ogóle się tym nie przejęli. Nagle jedna z dziewczyn krzyknęła: – *Patrzcie! Widać mu!* Na to inne mieszkanki domu zaczęły przyglądać się facetom. Ci, aby im pomóc, odwrócili się i wyeksponowali intymne części ciała. Wtedy widzowie oglądali sceny ocenzone, więc mocno się zdziwiłam, kiedy oglądałam wielki finał *Baru*. Myślałam, że ten program jest przeznaczony dla wszystkich, ale zaczęłam w to wątpić. Dowiedziałam się, jak wyglądają piersi jednej z uczestniczek *Baru*, wiem też, dlaczego Ewelina nie nosi stanika.

Pytałam barowiczki, czy zdają sobie sprawę z tego, że program, w którym uczestniczą, jest na pograniczu pomografii, a niemal wszystkie ich rozmowy dotyczą seksu. Pierwszą reakcją na moje pytanie było zadowolone spojrzenie pt. *Co ty sobie wyobrażasz?*, jednak usłyszałam odpowiedź: – *Pierwsza rozmowa barowiczek dotycząca seksu odbyła się kilka dni temu.* (wywiad przeprowadzałam się ok. 2 tygodni przed końcem programu). – *Robimy bardzo wiele rzeczy, które nie pasują do tego, co określiłaś pomografią. Ja byłam na Ukrainie, Ania w Londynie, Ewelina miała sesję zdjęciową*

– powiedziała Marta Dziubałka. Dodam, że sesja Eweliny była przeznaczona dla czasopisma *CKM*...

Targowisko

Gdyby Ewelina nie pozowała do zdjęć dla pisma *CKM*, nie by-

łoby te - ma - t u d o rozmów w czasie programu na żywo.

Jeśli nie byłoby tematu, oglądalność by nie wzrosła, a to łączyłoby się ze stratą pieniędzy. Ciekawe, czy ludzie, którzy pracują w tym wielkim supermarkecie, wiedzą, że są świetnym towarem do sprzedania? Nie potrafię ich zrozumieć. Przecież można pokazać się od innej strony i też spodobać się

ludziom. A może oni nie mają nic do pokazania poza ciałem? Czy to możliwe?

Dlaczego telewizja sprzedaje ludzi, ich ciała? Dlaczego pozwalamy jej i im zarabiać w ten sposób? Oglądając, płacimy za pomografię, pokazując, że jest ona cool.

Ania Dmochowska:-)



KOSZMAR przy tablicy

Umiąłem na piątkę, dla pewności uczyłem się jeszcze w nocy. I co? Pała! Dlaczego stając przy tablicy nagle mamy pustkę w głowie?

Nawet do najlepszych uczniów przychodzi moment, w którym muszą zacząć się uczyć w domu, bo uważanie na lekcji nie wystarcza.

Nauczycielka wpatruje się w dziennik. Zatrzymuje wzrok na końcu listy – uff... to nie ja, mam trzeci numer, ale dopóki nie powie, że zaczynamy nowy temat, czujesz, że serce podchodzi Ci do gardła. Jeszcze gorzej jest, kiedy usłyszysz

Przykro mi, jedynka.

– *Ale, proszę pani, ja się uczyłem kilka dni, czytałem po nocach, moi rodzice mogą potwierdzić!* Na to usłyszysz, że być może w domu wszystko umiałeś, ale teraz jest lekcja i liczy się odpowiedź przed na-

uczycielem, a nie mamą.

Kolejna pała, a przecież czułeś się przygotowany! Zawsze, kiedy wystarczyło to, co zapamiętałem z lekcji, szło Ci bardzo do-

brze, więc teraz, kiedy musiałeś się uczyć, też miało się udać. Tak bardzo chciałeś wypaść, że wyparowało wszystko.

Czy to, co dzieje się przy tablicy, jest również winą nauczycieli? Nie zawsze, ale wydaje mi się, że oni powinni próbować rozluźnić atmosferę. Pedagog umie przecież rozpoznać, czy ktoś jest przygotowany.

Jeśli znówu, choć umiecie, coś założyć Wam blokadę na mózg i dostaniecie *galkę*, pamiętajcie – najważniejsze, że w przyszłości zdobyta wiedza nie będzie wam potrzebna przy tablicy, ale w życiu codziennym, a wtedy może zdacie na pięć!

Ania Dmochowska

Przedtestowe rodeo

Nadszedł termin pisania próbnych testów gimnazjalnych. W ostatnich tygodniach i miesiącach starego roku towarzyszyły nam nerwy, problemy, no i oczywiście mnóstwo sprawdzianów, pytań.

4 stycznia o 11.55 wszyscy uczniowie gimnazjum zbiorą się w jednej sali, by pisać próbne testy gimnazjalne. Pierwszego dnia rozwiązywać będą testy humanistyczne, następnego – matematyczno-przyrodnicze. Zanim jednak to nastąpi, czekają ich długie i żmudne przygotowania. Czasem jednak stają się one dla uczniów torturą, męczą nasze (i tak przepelnione nadmiarem nauki) mózgi oraz ograniczają czas wolny. Kolejne kartkówki, sprawdziany i nieoczekiwane wezwania do tablicy coraz częściej kończą się *pałką*, a w najlepszym wypadku trójką.

Dlaczego tak się dzieje? Myślę, że winę ponoszą nie tylko olewający wszystko uczniowie, którzy starają się jak najbardziej ograniczyć umysłowy wysiłek, ale i po trosze nauczyciele oraz system oświaty.

– *Cały system nauczania jest skopany; mamy po prostu za dużo nauki. Dodatkowo myśl, że w przyszłości czeka nas matura, podczas której będzie tak samo, jest dobijająca* – mówi Marcin z krotoszyńskiego gimnazjum.

Typowy dzień szkolny ucznia wcale nie prezentuje się kolorowo. Na matnie wezwą Cię do tablicy, z gegry nieoczekiwana kartkówka, na polskim kolejne wypracowanie (pisane pospiesznie na przerwie i mamie ocenione, gdyż nie miałeś czasu), na niemcu pyta, a z fizy sprawdzian z magnetyzmu,

z którego kompletnie nic nie kapujesz. Na wszystkich lekcjach po raz kolejny przypominają o zbliżających się testach i ćwiczą zadania z egzaminu. Wiele osób popiera ten system: – *Nauczyciele dobrze przygotowują nas do zbliżających się testów, a że łączy się z tym ogromna ilość nauki, to już niczyja wina* –

wtórki z klas 1 – 3. O ile są zapowiedziane i przećwiczone, mogą jakoś pomóc. Gorzej, gdy zdarzają się niespodziewanie i są kolejną okazją do zarobienia złej oceny. Tłumaczenia, iż szybkie powtórzenie materiału od klasy pierwszej w ciągu kilku dni jest niemożliwe do wykonania, nie odnoszą praktycznie żadnego skutku (*Przecież to jasne, że powinieś to już unieść! Jak można tego nie pamiętać!*).

Czasem nawet okaże się, iż nasza znajomość minionego materiału ma decydujący wpływ na końcową ocenę, lub że pytania z zakresu nauki w poprzednich latach pojawiają się na kartkówkach i sprawdzianach. Chyba każdy przyzna, że to lekka przesada.

Ogromna ilość materiału, bezustannie walcowana i na siłę wtłaczana do naszych głów, przynosi skutek w postaci przemęczenia. Uczniowie z góry nastawiają się do wszystkiego negatywnie i pragną, by próbne testy minęły jak najszybciej. Z niechęcią oczekują prawdziwych, mających istotny wpływ na naszą przyszłość, testów gimnazjalnych.

Wobec egzaminów próbnych uczniowie przyjmują jedną z dwu postaw: olewusa, który zdaje się na łaskę losu albo twierdzi, iż próbne testy nic nie znaczą, bądź pracowitego kujona, próbującego upchnąć w swym mózgu wszystkie informacje, będąc jednocześnie na bieżąco z obecnym materiałem. Niedługo okaże się, która z nich przyniesie skutek. (monia)



swoje nazwisko. Każdy zna to uczucie – nogi z waty, pękająca głowa, ręce jak u babci z niedoczynnością tarczycy. Droga do tablicy trwa dłużej niż obejście całego Muru Chińskiego, a Ty szybko próbujesz sobie przypomnieć wszystko, co zakuwałeś przez ostatnie dni. Nagle dochodzisz do wniosku, że nic nie umiesz, kompletna pustka. Stajesz przy biurku nauczyciela, słyszysz pytania. Każdą odpowiedź masz na końcu języka, tylko akurat w tej chwili język się *popsuł*. Coś próbujesz z siebie wydusić, ale informacje mieszą się ze sobą. W końcu słyszysz: –

